

Integracja Polski ze światem

Problematyką globalizacji zajmuję się przede wszystkim od strony naukowej i teoretycznej, ale także doradzając i odradzając tym, którzy mają wpływ - czasami niebagatelny - na to, co dzieje się w światowej gospodarce. Przysłuchując się od jakiegoś czasu dyskusjom na ten jakże frapujący temat, zastanawiam się jakie są źródła licznych sporów teoretycznych, politycznych, a także ideologicznych wokół procesu globalizacji, choć jest to w sumie dobry pomysł na przyszłość. Podstawową przyczyną, dla której różnimy się w poglądach, zapewne także na tej sali, jest to, że nie ma jednej obowiązującej definicji globalizacji. Jest to pojęcie nieostre, które pojawiło się w obiegu jakiś czas temu, choć sam proces globalizacji ma dużo dłuższą historię niż słowo „globalizacja”. Różne są klasyfikacje globalizacji – osobiście uważam, że jest to proces permanentny, który przechodzi przez swoje kolejne fale kulminacyjne i jedną z takich fal obecnie, w naszym pokoleniu, przeżywamy.

Jeden proces, kolejne fazy

W zasadzie jednak globalizacja rozpoczęła się już w następstwie wielkich odkryć geograficznych, kiedy to powstał światowy układ gospodarczy – choć zupełnie inaczej instytucjonalnie zorganizowany niż to, z czym mamy współcześnie do czynienia. Był to system kolonialny, oparty na podporządkowaniu zniewolonych państw metropolii.

Później nastąpiła wielka faza globalizacji związana z kolejnymi rewolucjami naukowo-technicznymi ostatniej ćwierci wieku XVIII i wieku XIX, trwająca w zasadzie aż do początków I wojny światowej, kiedy to nastąpiło zdecydowane cofnięcie się w postępie globalizacji, która na dobrą sprawę odzyskała impet dopiero w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku. Znane są też zupełnie inne podziały, w tym i takie, z którymi się metodologicznie, merytorycznie nie zgadzam. Na przykład, że z bardzo ważną fazą globalizacji mieliśmy do czynienia w okresie od końca II wojny światowej do roku 1980 – miała się ona jakoby przejawiać w daleko posuniętej integracji najwyższej rozwiniętych rynków kapitalistycznych. Jest to błąd definicyjny dlatego, że samo słowo „globalizacja” mówi o co chodzi: chodzi o glob, a więc świat, czyli światową gospodarkę, wobec tego, jeśli integruje się, nawet bardzo głęboko i daleko, tylko jedna i ograniczona część gospodarki światowej (która w owych czasach bardziej się „dzieliła na” niż „składała z”), to trudno mówić o globalizacji. Paradoksalnie, dzieje się również i tak, że zawsze chcielibyśmy wierzyć, iż w czwartek powinno być lepiej niż było w środę, w lutym lepiej niż w styczniu, w 2003 lepiej niż w 2002, i, że ta faza globalizacji powinna być pod każdym względem bardziej zaawansowana niż poprzednie. Ale to też nie jest prawdą dlatego, że pod pewnymi względami budowa światowego układu ekonomicznego była bardziej zaawansowana 85 lat temu niż obecnie, choćby z tego powodu, że mieliśmy do czynienia z parytetem złota i w zasadzie funkcjonował pieniądz światowy, którego w tej chwili nie ma, a targające obecnie gospodarką światową zjawisko kryzysów walutowych, nad którymi świat nie potrafi zapanować, bo nie jest w stanie usunąć ich przyczyn, nie miało wówczas miejsca.

Jeśli dziś zacytować myśl najwybitniejszego ekonomisty XX wieku, Johna Maynarda Keynesa, który 85 lat temu, po I wojnie światowej, tak oto wspominał rok 1914: „Jakie to znakomite czasy dobiegły końca kiedy oto nie wstając z łóżka w Londynie, posługując się tym [telefonem], pijąc herbatkę i czytając Timesa, można było bez problemu przesunąć swój

kapitał nawet w najbardziej odległych zakątkach świata”. Napisał to w dziele „The Economic Consequences of the Peace” już po wojnie, ale czasy, które miał na myśli, skończyły się wraz z wybuchem I wojny światowej. Wydawało mu się wtedy, że globalizacja – choć to słowo nie było jeszcze w obiegu – jest już tak daleko zaawansowanym procesem, że w rzeczy samej, nawet nie ruszając się z londyńskiego łóżka i popijając herbatkę, można było przesunąć kapitał nawet w najbardziej odległych zakątkach świata. Kapitał był wówczas czymś innym – jakościowo, nie tylko ilościowo – niż obecnie. Inne były metody jego przesuwania dlatego, że w obecnej, trzeciej fazie permanentnej globalizacji nakłada się kilka procesów równocześnie, które nadają jej szczególny charakter.

Proces, które odróżnia obecną fazę globalizacji od wszystkiego co było przedtem, i najprawdopodobniej też od wszystkiego, co będzie potem (choć dalibóg przyszłość jest nieznaną) to obecna rewolucja naukowo-techniczna związana z komputeryzacją i internetyzacją gospodarki.

Właśnie internetyzacja najbardziej zmienia sposób transferu kapitału, a także transferu wiedzy, komunikowania się ludzi, komunikowania się podmiotów gospodarczych. Jeśli kiedyś mówiliśmy – i dalej mówimy – że kapitał nie biega, kapitał nie chodzi, tylko kapitał przepływa, to dlatego, że kiedyś ładowało się kapitał na żaglowiec w Plymouth i jak dobrze wiało, to dopływał do Bostonu, gdzie się go wyładowywało i następował jego transfer. Dzisiaj kapitał przepływa praktycznie z szybkością światła wskutek kliknięcia w mysz komputerową i dzieje się to przez 24 godziny na dobę. Współczesna gospodarka światowa działa przez całą dobę: jeśli jedni śpią, to muszą śnić o tym, że inni w tym czasie robią interesy, także i w tych gospodarkach czy w tych segmentach gospodarki światowej, gdzie się śpi. My dzisiaj tutaj pracujemy, Ameryka jeszcze śpi, a na Dalekim Wschodzie zamykają się już rynki kapitałowe, giełdowe, w Europie zaś przystępują do analiz, wpatrzeni w słupki wykresów na ekranach swych komputerów.

Jeśli mówimy o wyzwaniach i perspektywach Polski, to trzeba pamiętać, że w tej światowej grze Polska także jest słupkiem – słupkiem na monitorach komputerów w pokojach dealerskich JP Morgan, Morgan Stanley i wielu innych globalnych instytucji finansowych, banków inwestycyjnych, gdzieś pomiędzy Filipinami z lewej strony a Portugalią z prawej strony (bo tak wynika z alfabetu) i w praktyce łatwiej dzisiaj przesunąć kapitał pomiędzy kontynentami niż kilkadziesiąt lat temu choćby pomiędzy miastami – przynajmniej kapitał w najbardziej płynnej postaci.

Czym wobec tego jest globalizacja? Mamy prawo przyjmować różne definicje globalizacji, gdyż globalizacja jest procesem wielowymiarowym: ma swój wątek stricte ekonomiczny, ale także finansowy, technologiczny, a także kulturowy czy cywilizacyjny. Dlatego dla jednych globalizacja może kojarzyć się z ujednolicaniem modelu czy sposobu konsumpcji – to właśnie oznacza pojęcie „macdonaldyzacja”. Dla innych jest to supremacja najsilniejszych segmentów gospodarki światowej, które dominują nad słabszymi jej częściami, w sposób typowy dla współczesnej fazy kapitalizmu finansowego, zliberalizowanego na tym etapie przekształceń ustrojowych, także posocjalistycznych. Natomiast jako ekonomista definiuję globalizację jako historyczny proces stopniowej liberalizacji i w ślad za tym postępującej integracji funkcjonujących dotychczas w dużym stopniu w odosobnieniu rynków kapitału, towarów oraz (choć na mniejszą skalę i z pewnym opóźnieniem) siły roboczej, w jeden światowy rynek. Wymienialiśmy tu w związku z tym w kuluarach uwagi, że nazwa „Światowa Organizacja Globalizacji” jest poniekąd tautologiczna dlatego, że gdyby w polskim języku nie było określenia „globalizacja” i musielibyśmy wymyślić synonim, to ja bym powiedział, że takim słowem byłoby zapewne „uświatowienie”. Globalna gospodarka to jest gospodarka światowa, to jest po prostu

tworzenie się światowego rynku, który podlega zasadniczo takim samym regulacjom jak rynki narodowe czy rynki regionalne.

Ale czy do końca takim samym? Nie do końca dlatego, że globalizacja jest procesem o charakterze asymptotycznym, tzn. opisuje ją krzywa, funkcja asymptotyczna, a więc proces ten nigdy nie będzie kompletna - globalizacja byłaby kompletna dopiero wówczas, gdybyśmy mieli jedną krzywą popytu, jedną krzywą podaży i jeden punkt przecinania się, równoważenia się tych dwu strumieni przy cenach równoważących rynek światowy. Tak rynek nie działa i nie będzie działał – ani rynek kapitału, ani rynek towarów, ani dóbr i usług, ani siły roboczej. Podobnie jak na lokalnych rynkach, zawsze będą inne ceny pomidorów Suwalszczyźnie czy na Dolnym Śląsku i tylko w przypadku pewnych produktów istnieje jeden światowy rynek. Takim produktem są np. waluty, takim produktem są specyficzne towary np. jumbo jety, natomiast w większości przypadków funkcjonują przez cały czas lokalne rynki, lokalne krzywe popytu i lokalne krzywe podaży. Natomiast globalizacja wnosi do tego procesu to, że jeśli zbyt długo utrzymują się ceny, to teraz swobodniej niż kiedykolwiek wcześniej mogą przepływać i przepływają tam, gdzie można uzyskać z ich sprzedaży wyższą zyskowność już nie tylko towary, ale także kapitały. Przepływają swobodnie i inwestuje się je tam, gdzie akurat zbyt określonych towarów jest łatwiejszy, wobec tego wędruje kapitał po świecie.

Tylko za połowy mego życia przepływ kapitału do tzw. wyłaniających się rynków zwiększył się z zaledwie 1 mld dolarów w roku 1970 do blisko 300 mld dolarów w roku 1997 zanim nastąpiło tąpnięcie – bo nie jest to nic innego, tylko właśnie tąpnięcie – skutek fali kryzysów zapoczątkowanych kryzysem finansowym w Azji Południowo-Wschodniej. A potem w ślad za tym poszły inne kryzysy: rosyjski, argentyński, turecki, brazylijski i jeszcze kilka pomniejszych. Proces powstawania kryzysów nie jest bynajmniej zakończony, gdyż światowy ład finansowy nie jest w stanie nad nim zapanować. Wobec tego proces ten będzie trwał bardzo długo, powodując rozmaite tarcia. W tym kontekście trzeba stawiać pytania czy globalizacja jest procesem nieodwracalnym i czy jesteśmy skazani na jej nieustający postęp.

Na pierwsze pytanie odpowiedź brzmi: globalizacja jest procesem nieodwracalnym. Taka jest logika tego procesu, co nie oznacza, że nie może się on cofać. Na dobrą sprawę globalizacja jest mniej zaawansowana w roku 2003 niż była w roku 2001, w wyniku tego, że globalizują się nie tylko przepływy kapitałów i towarów, ale także np. przepływy obłąkańczych idei i międzynarodowego terroryzmu. Idea prywatyzacji i liberalizacji posunęła się tak daleko, że sprywatyzowane i zliberalizowane zostały również wojny, czego skutki ponosimy. Same kryzysy, o których wspomniałem, powodują zahamowanie pewnych dalszych działań liberalizacyjnych i integracyjnych, oraz promują pewne praktyki ksenofobiczne czy protekcyjnistyczne. Także u orędownika wolnego świata czyli Stany Zjednoczone, które wprowadzając ochronne cło importowe na produkty stalowe równocześnie, jak szacują niezależni eksperci, pozbawiły pracy w innych częściach gospodarki światowej 200 tys. ludzi. Dowodzi to, że jest to proces, który nie idzie gładko do przodu, ale jest nieodwracalny.

Sprzężenie zwrotne

Co z tym wszystkim ma wspólnego Polska, Europa Środkowo-Wschodnia, kraje posocjalistycznej transformacji? Otóż bardzo wiele. Globalizacja nawet nie zasługiwałaby na to miano, gdyby ta część świata, jaką stanowią Europa Środkowo-Wschodnia, były Związek Radziecki, Chiny, Indochiny, obszar zamieszkiwany przez ponad czwartą część ludzkości, 1,7 mld ludzi, nie był zintegrowaną częścią układu. Dopiero wtedy może on być globalny.

Natomiast, żeby być częścią tego układu, ta gospodarka, ta część świata musi funkcjonować na takich zasadach na jakich funkcjonuje dominująca część świata, a więc na zasadach rynkowych. Wobec tego, żeby globalizacja mogła się dopełnić, gospodarka wcześniej centralnie planowana musiała się zliberalizować, przejść do gospodarki rynkowej, otworzyć i - w większym bądź mniejszym stopniu - zintegrować się z pozostałymi częściami gospodarki światowej w jeden układ.

Z drugiej strony, globalizacja jest katalizatorem procesu posocjalistycznej transformacji i z pewnością proces liberalizacji i przekształceń systemowych nie byłby aż tak daleko, głęboko i szeroko zaawansowany, gdyby nie ekspansja światowego kapitalizmu. Z tego punktu widzenia szczęśliwym zbiegiem historycznych okoliczności jest to, że kiedy pojawiają się olbrzymie nadwyżki kapitału, nadwyżki wewnętrznych oszczędności w najbogatszych gospodarkach świata, pojawia się równocześnie olbrzymi głód kapitału w krajach, które były jedynie średnio zaawansowane, ale miały odpowiedniej jakości kapitał ludzki i pewien poziom rozwoju technologicznego, i chciały dokonać skoku technologicznego, a zarazem musiały to sfinansować nie posiadając ku temu wystarczających oszczędności wewnętrznych. Pojawia się wobec tego kolosalne ciśnienie podaży wolnego kapitału, który chciałby coś odkryć, chciałby, żeby coś się wyłoniło – i tu raptem rzeczywiście coś się wyłoniło: zostaliśmy nazwani *emerging markets*, wyłaniające się rynki, wyłaniające się miejsca, gdzie można robić interesy.

Z tego punktu widzenia kraje posocjalistyczne, Polski nie wyłączając, są częstokroć traktowane w sposób oczywisty instrumentalnie. Nie mówią o tym mężowie stanu, nie piszą o tym nawet neoliberalni ekonomiści, natomiast wiedzą o tym finansiści i inwestorzy. Tu się robi interesy, ale żeby robić interesy, musi tu być prywatna własność, swobodny dostęp do inwestowania, swoboda przepływu kapitału, wymierny pieniądz, komercyjne banki, bankowość inwestycyjna, odpowiednie instytucje, sensowna polityka makroekonomiczna – a więc cała niezbędna podbudowa instytucjonalna gospodarki rynkowej. Wobec tego to parcie zewnętrzne powoduje, że nasze autonomiczne pragnienie zmian i endogeniczny mechanizm transformacji systemowej od centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej opartej o dominację własności państwowej i biurokratyczną kontrolę do wolnej, otwartej gospodarki rynkowej opartej na regulacji i dominacji własności prywatnej są dodatkowo wzmacniane.

Nie wypada wicepremierowi krytykować Prezydenta i nie jest to krytyka tylko wyraz uznania dla Pana Prezydenta Kwaśniewskiego. Jednak w przekazanym nam przesłaniu jest mowa o trzynastu latach transformacji i to sformułowanie chciałem skrytykować. Transformacja zaczęła się dużo wcześniej, nawet ta symboliczna transformacja, która zaczęła się kilkaset metrów stąd w innym pałacu, obecnie siedzibie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego. Obchodzimy za kilka dni 14 rocznicę Okrągłego Stołu. Nie ulega wątpliwości, że był to moment przełomowy, podobnie jak momentem jeszcze bardziej znaczącym była decyzja Gorbaczowa o zburzeniu muru berlińskiego. Tylko, że ten proces rozpoczął się jeszcze wcześniej. Czasami powoduje to takie zamieszanie, że wyciąga się nawet nie do końca prawidłowe wnioski: otóż w swym przedostatnim światowym przeglądzie gospodarczym, Międzynarodowy Fundusz Walutowy wreszcie przestał dzielić kraje na centralnie planowane i transformowane. Teraz wszyscy jesteśmy transformowani: i Wietnam, i Chiny, i Laos, i Mongolia, i oczywiście Polska, Węgry i jeszcze w sumie 30 innych państw. Natomiast pytanie brzmi: jeśli wszyscy jesteśmy w fazie transformacji, jeśli wszyscy jesteśmy dorośli, to kiedy weszliśmy w tę fazę, kiedy staliśmy się dorośli? Kiedy wchodzi ktoś dorosły, to widać, ale trudno zdefiniować, kto jest dorosły, tak samo jak trudno zdefiniować, kiedy rozpoczęła się transformacja. Ale według tego, co mówi MFW, rozpoczęła się ona w Związku Radzieckim w roku 1987 wraz z pierestrojką, w Wietnamie w 1986, a w Chinach wraz z reformami Denga w 1978. Wynika z tego, że myśmy właściwie dołączyli do procesów

transformacji w końcu i wcale ich nie zainicjowaliśmy. Są to akademickie rozważania, choć dla historyków, semantyków, a także - jak sądzę - polityków i w pewnym sensie ekonomistów są to skądinąd ważne zagadnienia.

Chcę tylko powiedzieć, że istnieje wyraźne sprzężenie zwrotne pomiędzy dwoma wielkimi procesami: posocjalistyczną transformacją rynkową i procesem globalizacji, którego jest ona częścią – niezależnie od swojej własnej logiki, od endogenicznych mechanizmów, które wskutek erozji poprzedniego systemu doprowadziły do tego, że przeszliśmy od fazy reformy do fazy usuwania tamtego systemu i całkowitej wymiany jego instytucjonalnej budowy na instytucje nowego systemu. Ten związek ma charakter sprzężenia zwrotnego, gdyż wzmacnia eksplozję gospodarki rynkowej w innej części świata i wraz z innymi procesami, także m.in. otwieraniem się i liberalizacją państw wychodzących z epoki postkolonialnej, przyczynia się do tego, że dzisiaj mamy coraz bardziej zintegrowany układ światowy.

Ugrupowania regionalne a integracja

Ale czy rzeczywiście mamy? Czy np. Polska faktycznie globalizuje się, czyli włącza się w nurt światowy? Polska jest krajem prowincjonalnym z kilku względów. Po pierwsze, Polska jest krajem europejskim – my się europeizujemy a nie globalizujemy. Nasze obroty handlu zagranicznego z Afryką i Ameryką Łacińską nie przekraczają łącznie sumy obrotów z trzema niewielkimi w końcu gospodarkami, także otwierającymi się: Łotwą, Estonią i Litwą. Włączamy się do nurtu światowego przede wszystkim poprzez proces włączania się do Unii Europejskiej skąd bierzemy rozwiązania instytucjonalne, gdzie mamy możliwość uplasowania ponad 2/3 naszego eksportu, skąd importujemy ponad 2/3 tego, co do Polski trafia, i nie ma w tym nic złego. Natomiast jest trochę złego w tym, że nie starcza nam ekspansywności, aby korzystać z tego, iż wyłaniają się inne fragmenty światowej gospodarki, trochę dalej od nas – a dzisiaj w wyniku postępu technicznego i technologicznego w wielu przypadkach odległość przestaje odgrywać rolę. I na tym też polega globalizacja.

Kiedyś gospodarka sięgała tam, gdzie sięgał wzrok. Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami – to już było za daleko. Teraz nigdzie nie jest za daleko, teraz nawet – paradoksalnie, zaskakująco dla nas wszystkich – rozszerzyła się przestrzeń ekonomiczna, bo odkryliśmy niedawno nową Amerykę. I nie chodzi tu o ekspansję działalności gospodarczej w przestrzeń kosmiczną, jak się fantatom wydawało, tylko o odkrycie przestrzeni wirtualnej. Wobec tego ta trzecia, współczesna faza permanentnej globalizacji może być nazwana globalizacją okresu wielkich odkryć wirtualnych. Powstają zupełnie nowe przestrzenie aktywności ekonomicznej człowieka, praktycznie nieskończone, wynikające z tego wszystkiego, co się kryje na prawo od literki e- : handel, bankowość, finanse, edukacja, rozrywka, administracja, zarządzanie. Co prawda nie można zbudować statku przez Internet, ale z pewnością można przesłać całą technologię, albo zaprojektować, sprzedać i załatwić wszystko inne oprócz samego procesu konstrukcji jako takiego.

Ale jeśli Polska i wiele innych krajów integruje się w ramach Unii Europejskiej, to przecież trzeba pamiętać o innych częściach świata. Czy świat naprawdę jest jeden? Czy powstaje jedna gospodarka światowa, czy też kilkanaście ugrupowań regionalnych, które są bardziej zorientowane do środka niż na zewnątrz? Mamy Mercosur na południu Ameryki Południowej, mamy Pakt Andyjski, mamy CARICOM w obszarze Morza Karaibskiego między dwiema Amerykami i Ameryką Środkową, mamy NAFTA, która ma ewoluować w ugrupowanie 35 państw, bo jest oczywiste, że Kuba doń dołączy, tylko musi zrobić to na

zasadach instytucjonalnych, które obowiązują w tej części gospodarki światowej, podobnie jak gdzie indziej Korea Północna. Powstaje wobec tego wolna strefa handlowa obu Ameryk, co zresztą jest amerykańską odpowiedzią na pogłębianie, poszerzanie integracji europejskiej, co z kolei jest europejską odpowiedzią na wielkie wyzwania amerykańskie. W tej sytuacji kraje małe i średnie, takie jak Słowenia czy Polska, nie miałyby w gospodarce światowej większych szans na dynamiczny rozwój, gdyby nie znalazły dla siebie miejsca w jakimś ugrupowaniu integracyjnym, które może stawiać czoła innym ugrupowaniom integracyjnym. Nam pozycja geopolityczna w sposób oczywisty wyznacza miejsce w Unii Europejskiej. Mamy SADC gdzie 13 państw skupia się wokół lokalnej potęgi, jaką jest Republika Południowej Afryki; mamy GC wokół Zatoki Perskiej; mamy SAARC – wielkie Indie, w dużym stopniu skłócone politycznie z Pakistanem, ale razem należące do tego ugrupowania obok Bangladesz, Bhutanu, Nepalu, Sri Lanki, Malediwów; mamy ASEAN, które jest innego typu ugrupowaniem integracyjnym, ale się poszerza, ponadto wychodzi poza swoje ramy nawiązując także długofalową strategiczną współpracę, a więc dokonując integracji, z olbrzymimi Chinami; mamy APEC; można wyliczyć jeszcze wiele organizacji i jedną z nich na pewno trzeba tutaj wymienić – WNP. Na forum Wspólnoty Niepodległych Państw następuje reintegracja państw poradzieckich w ramach gospodarki rynkowej. Oczywiście, że z dominującą pozycją Rosji, ale to też jest proces integracji regionalnej.

Wobec tego powstaje pytanie, czy świat w rzeczywistości zmierza do jednej globalnej gospodarki, czy też zamiast 200 państw i terytoriów będzie np. 15 wielkich ugrupowań (choć zawsze ktoś będzie pozostawał poza nimi, czy to w Afryce, czy to w Azji, bo raczej nie w Europie, raczej nie w Amerykach, może jeszcze jakieś małe państewka Oceanii, ale i one włączają się raczej w pewne ugrupowania regionalne)? To jest ciekawe pytanie. Uważam, a wynika to z moich obserwacji i studiów porównawczych, że regionalne procesy integracyjne są bezpiecznym czynnikiem postępu globalizacji, a nie barierą dla tego postępu. Będzie teraz następowała globalizacja „na wyższych półkach”. Zamiast integracji trzydziestu paru państw Europy z trzydziestoma paroma państwami Ameryk (z czasem - to się zacznie w następnej dekadzie i przyspieszy w III i IV dekadzie tego stulecia), nastąpi daleko posunięty proces poszerzonej i pogłębionej integracji europejskiej i poszerzonej i pogłębionej integracji amerykańskiej, choć tamta zawsze będzie zdominowana przez Stany Zjednoczone, które zresztą odniosły największy sukces w dziedzinie integracji ekonomicznej w historii świata, zaś drugi w kolejności największy sukces odnotowała Unia Europejska.

Stany Zjednoczone mogły być dzisiaj pięćdziesięcioma państwami mówiącymi pięcioma językami, z pięćdziesięcioma walutami, i wtedy Ameryka Południowa byłaby bardziej wydajna niż Północna. Tylko dzięki temu, że kiedyś dokonał się proces amerykańskiej, tak jak się u nas teraz dokonuje proces globalizacji, mogła powstać taka potęga.

I w tym kontekście, zwłaszcza jeśli chodzi o temat naszej konferencji, powstaje pytanie: być za globalizacją czy przeciw? Jeździć do Davos i być tzw. „davosmen” czy może polecieć w następnym roku do Porto Alegre, gdzie można chodzić na większym luzie, niekoniecznie pod krawatem. Otóż jest to ważne pytanie dlatego, że globalizacja przynosi wiele dobrych i wiele złych rzeczy i dzisiaj, jeśli ktoś jest przeciwko globalizacji, to trzeba zrozumieć przeciwko czemu się opowiada. Otóż ci, którzy protestują przeciwko globalizacji, protestują przeciwko światowemu globalnemu kapitalizmowi, bo kapitalizm jest takim systemem, który ma swoje blaski i cienie, swoje plusy i minusy. Jeśli powstaje światowy system kapitalistyczny to jest jasne, że będzie mu towarzyszyło bezrobocie, nędza na marginesach, olbrzymie dysproporcje w podziale dochodów.

Pytanie tylko - jakie są tendencje: czy wskutek liberalizacji i integracji będzie coraz więcej nędzy, biedy, wykluczenia, a dysproporcje będą coraz większe, czy też może być tych

zjawisk coraz mniej? I nie sędę, że ci, którzy protestują, są przeciwko globalizacji jako takiej. Protestują tylko przeciwko patologiom globalizacji, które są też cechami kapitalizmu, w tym przypadku kapitalizmu światowego. Cechy te trzeba przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza, jeśli się już na ten system zdecydowaliśmy. Ktoś sprawił, nie pytając się nas o zdanie, że system ten króluje współcześnie na świecie i tak pozostanie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Saldo korzyści i kosztów

Otóż proces globalizacji, tak jak ja go rozumiem jako ekonomista, stwarza dodatkowe możliwości, ale również dodatkowe ryzyko, dodatkowe szanse, ale i dodatkowe zagrożenia, dodatkowe korzyści i dodatkowe koszty. Dzieje się wiele złych rzeczy, których nie lubimy, z pogranicza wykluczenia, niesprawiedliwości, nieakceptowanej nierówności. Zachodzi także wiele zjawisk z pogranicza patologii, przestępstwa, prania brudnych pieniędzy, oszustw. To wszystko towarzyszy procesowi transformacji, procesowi liberalizacji, procesowi włączania się do nurtu światowego. Pojawia się więc pytanie: w jakim stopniu można te zjawiska eliminować bądź ograniczać? Jakie jest saldo tego co jest dodatkowe i tego, co i tak by nastąpiło? Co w przypadku Polski jest skutkiem włączania się w globalizację, a co miałyby miejsce nawet wtedy, gdybyśmy nie uczestniczyli w tej grze światowej, nie integrowali się z Unią Europejską. Wielu ludzi, także ekonomistów i polityków, nie potrafi tego odróżnić. Uważam, że generalnie jest więcej dodatkowych szans niż zagrożeń. Korzyści wskutek obniżenia kosztów transakcyjnych, korzyści skali, korzyści z transferu technologii poprzez przepływ inwestycji bezpośrednich (gdyż to one są ich podstawowym nośnikiem), korzyści z podnoszenia jakości kapitału ludzkiego zdecydowanie przeważają nad kosztami, które muszą temu towarzyszyć, ale jest to wszystko jeden proces i to trzeba zrozumieć.

Czasami nie chcemy tego zrozumieć. Dokładnie nie pamiętam danych, ale były przeprowadzone w naszej ojczyźnie badania opinii publicznej, które przyniosły odpowiedzi zaskakujące z punktu widzenia racjonalnego myślenia, ale dające się jak najbardziej racjonalnie wyjaśnić. Zadano pytanie: „Czy wierzysz w niebo i piekło?” Okazuje się, że 72 procent Polaków wierzy w to, że istnieje niebo, a tylko 40 procent, iż istnieje piekło. Miałem z tym początkowo pewien intelektualny problem. Jestem bowiem tak wychowany, że jak jest dobro to jest zło, jak jest białe to jest czarne, ale my chcemy wierzyć w to, co jest dobre i miłe, przyjemne i lekkie, a nie w to co jest trudne, co nam doskwiera. Problem wszakże polega na tym, że popełniamy metodologiczny i logiczny błąd, bo nie ma piekła i nieba – to jest jedno i to samo miejsce. Jest tak jak w historyjce sprzed lat: zmarł towarzysz Breżniew, ktoś go prowadzi – nie wiadomo, czy to diabeł, czy anioł – i mówi: „Towarzyszu sekretarzu generalny, za wszystko dobro, które przysporzyliście ludzkości, a zwłaszcza dla ludu pracującego miast i wsi Związku Radzieckiego, macie prawo wybrać sobie miejsce, gdzie będziecie pozostawać przez całą wieczność”. Wybiera – w jednym miejscu facet smaży się na patelni, w drugim wbijają kogoś na ruszt, w trzecim ktoś tapla się w bulgoczącej, gotującej się smole, a w czwartym patrzy – towarzysz Chruszczow z Marylin Monroe. Mówi więc: „Tutaj chcę zostać do końca, na zawsze; to musi być niebo”, a przewodnik na to: „Wiecie towarzyszu sekretarzu generalny, dla towarzysza Chruszczowa to jest niebo, ale dla Marylin Monroe to piekło...”. Tak więc jest to jedno i to samo miejsce.

Jeśli ktoś się pyta, czy to dobrze, że kapitał dopływa, czy źle – to zależy jaki kapitał. Jeśli są to inwestycje bezpośrednie, które są nośnikiem postępu technologicznego, podnoszą w dłuższym czasie kwalifikacje kadry zarządzającej a także robotników, a w ślad za tym wynagrodzenia, oznaczają poprawę zarządzania i marketingu, najczęściej są zorientowane

eksportowo, są to inwestycje długotrwałe – to jesteśmy w niebie. Natomiast jeśli Europejski Bank Centralny po raz kolejny obniża dzisiaj stopę procentową przy inflacji 2,3% i realna stopa procentowa jest zerowa, jeśli w banku amerykańskim stopa wynosi 1,75% przy inflacji 2,3% a więc jest realnie ujemna, jeśli w Japonii zastanawiają się nad historycznym ewenementem czy nie wprowadzić nowej instytucji ujemnej stopy procentowej, jeśli stopa procentowa w sąsiednich Czechach (gdym ktoś nie chce porównywać się z Unią Europejską, do której dążymy) jest niższa niż w Unii Europejskiej pomimo, że inflacja jest tam wyższa niż w Unii Europejskiej, a w Polsce nie ma inflacji, bo inflacja w styczniu wynosiła 0,4%, ale stopy procentowe niezależnego banku centralnego są irracjonalnie zawyżone i przekraczają 6,5% – to jesteśmy w piekle. Ale czy to jest wina globalizacji? Nie, to jest wina ewidentnych błędów ekonomicznych tych, którzy podejmują decyzję.

Ilia Erenburg pisząc, że głupota jest zjawiskiem ponadustrojowym, miał na myśli bez wątpienia radziecki komunizm w porównaniu z tzw. zgniłym zachodnim kapitalizmem, ale można zacytować i dziś jego ponadczasową myśl i powiedzieć, że głupota jest zjawiskiem ponadustrojowym: przejście do kapitalizmu nie wyzwoliło nas z głupoty, ani w Stanach Zjednoczonych gdzie się popełnia błędy w polityce gospodarczej, ani w Australii, ani w Malezji, ani w Chile, ani w Polsce. Wobec tego starajmy się wykorzystać te szanse, które stwarza globalizacja, minimalizując zagrożenia, których nie da się całkowicie wyeliminować dlatego, że są one wmontowane w układ, w który wchodzimy.

Miejsce Polski – teraz i w przyszłości

Jak widzę w tym kontekście szanse, zagrożenia, perspektywy Polski? Zdecydowanie pozytywnie. Zdecydowanie trudniej byłoby mi bronić tej tezy w Republice Środkowej Afryki, w Kirgistanie, nawet w Mongolii, ale w Polsce łatwiej, bo mamy szczęście – rozum mamy niebywały, a jeszcze do tego mamy szczęście. Na czym polega to szczęście? Otóż na tym, że mamy w tej chwili najkorzystniejszą pozycję geopolityczną na świecie, a jeśli ktoś się nie zgadza, to ogłaszam konkurs, kto ma lepszą. Chile na skraju świata? Nowa Zelandia, Japonia, Kanada, Finlandia które są na peryferiach? Polska leży w wymarzonej miejscu, tak jak przez tysiąc lat leżała w miejscu przeklętym. Teraz mamy taką pozycję na której można budować znakomitą strategię długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego w budowaniu się w układ światowy, przede wszystkim poprzez w budowanie się w układ europejski, bo jesteśmy jego sercem, bo jesteśmy tak bardzo w środku Europy, że już bardziej być nie można. Leżeć obecnie pomiędzy Unią Europejską, której w zasadzie jesteśmy już członkiem, a Wspólnotą Niepodległych Państw, która jest wielkim, wyłaniającym się rynkiem dwustu kilkudziesięciu milionów producentów i konsumentów, to jest los wygrany na loterii, coś, czego nam inni mogą zazdrościć i co trzeba widzieć i uwzględnić w naszej strategii. A cóż mogą robić inni? Inni muszą się wtedy jeszcze bardziej starać. To jest jednak pierwszy czynnik, na którym można budować nasz optymizm, jest nam on dany i nie jest to zasługą ani tej koalicji, ani poprzedniej, ani następnej, choć różne koalicje mają czasami tendencję do przypisywania sobie różnych zasług.

Drugi czynnik, na którym należy budować realistyczny optymizm, to jest sama istota transformacji jako takiej, czyli przechodzenia od gospodarki centralnie planowanej do gospodarki rynkowej, czyli od systemu gorszej jakości do systemu wyższej jakości. Gospodarka rynkowa *per se* powinna gwarantować wyższą efektywność gospodarczą, o ile zostaną spełnione określone warunki instytucjonalne, polityczne i społeczne. To, że jest źle, nie jest wynikiem transformacji jako takiej, ale fatalnego przechodzenia koniunktury w minionych latach. Wtedy należało podtrzymywać koniunkturę, tym bardziej, że waga

pewnych czynników zewnętrznych została znacząco przeszacowana. Mieliśmy pięć lat temu tempo wzrostu 7,4% w kwartale w stosunku do odpowiedniego kwartału roku poprzedniego; w zeszłym roku o tej porze mieliśmy 0,5%, teraz mamy być może 2,5%, więc powoli zaczynamy odzyskiwać pewną dynamikę, ale długa jeszcze droga do tego, żeby wrócić na ścieżkę szybkiego wzrostu. Za kilka lat będziemy kroczyć znowu dlatego, że potrafiliśmy zdecydowanie lepiej niż ktokolwiek inny w tej części świata – i lepiej niż przedtem i potem – wykorzystać te właśnie dodatkowe szanse, minimalizując dodatkowe zagrożenia wynikające z integracji i globalizacji w latach 1994–7. Teraz może nam się uda to powtórzyć w roku 2003 i nie na cztery lata, ale na czternaście i na czterdzieści – i o to idzie gra, o doganianie, wyrównywanie.

Nikt nie jest skazany na sukces, ale nikomu nie jest również pisana z góry przegrana. Natomiast sukces odniosą ci, którzy potrafią stworzyć długofalową strategię co najmniej 2 – 2,5-krotnie szybszego tempa wzrostu gospodarczego niż przeciętnie będzie się rozwijała bogata Unia Europejska i cała gospodarka światowa, która przejściowo jest w fazie dekonjunkury, ale która w przyszłości też pójdzie szybciej do przodu właśnie m.in. dzięki globalizacji. I to, że wyhamowano tempo wzrostu do zera, że doprowadzono niepotrzebnie do nawrotu masowego bezrobocia na skalę katastrofy społecznej, że wykluczono na margines znakomite części społeczeństwa, prowadząc błędną politykę, to nie wynika z transformacji. Przewaga Chin nad innymi krajami w ostatnim okresie polega na tym, że w Chinach zawsze potrafiono prowadzić dwie wielkie polityki przez naprawdę duże P: politykę zmian systemowych, które dzisiaj mają w rzeczywistości charakter transformacji ustrojowej, a nie tylko reform poprzedniego systemu, i politykę rozwoju społeczno-gospodarczego. Klęska Rosji, z której to klęski Rosja powoli wychodzi w latach 90., polegała na tym, że przyjęto zgubną, neoliberalną, opartą na fałszywym z naszego punktu widzenia waszyngtońskim konsensusie hipotezę, że oto wystarczy zrobić tylko pierwszą część ćwiczenia, mianowicie wprowadzać gospodarkę rynkową pod hasłem „Liberalizuj, prywatyzuj i bądź twardy, jeśli chodzi o politykę fiskalno-monetarną, a wzrost przyjdzie sam”.

Nie przyszedł i nie przyjdzie dlatego, że niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy włączeni w globalizację, zawsze istnieje obowiązek i możliwość prowadzenia narodowej polityki rozwoju społeczno-gospodarczego. Globalizacja nam tego nie zabrania, Unia Europejska i członkostwo także nam tego nie uniemożliwi, tylko trzeba to prowadzić innymi instrumentami, bo inaczej się gra, z kim innym się gra i o co innego się gra. Gra toczy się o to, jak dzielić się efektami globalizacji, tylko że w skali globalnej ci, którzy będą ogrywani, mogą zostać zmarginalizowani i to będzie powodowało bunt. Dlatego moją przedostatnią książkę poświęconą globalizacji dedykuję mniej więcej w taki sposób: „Moim córkom Julii i Gabrielce oraz wszystkim ich rówieśnikom z życzeniami, aby nie musieli zostać rewolucjonistami”.

Jeśli gospodarka globalna będzie ewoluować w podobnym kierunku jak przez ostatnie 20 lat jeszcze przez kolejne dwie dekady, to możemy mieć bardzo poważne zaburzenia i to na ulicach tego świata, a nie na drogach tego kraju, albo na ulicach naszego pięknego miasta. Albowiem poziom arogancji możnych tego świata wobec biednych tego świata jest faktycznie nieakceptowalny i łatwiej jest zorganizować twardą siłę po to, żeby uderzyć w państwo rządzone w sposób trudny do zaakceptowania, niż zorganizować miękką siłę, aby pomóc w wyrwaniu świata z biedy. Jakoś nie ma możliwości, żeby wyegzekwować od bogatych krajów tego świata choćby 0,7% produktu krajowego brutto. Stany Zjednoczone przeznaczają na pomoc dla biedniejszych tego świata mniej niż 0,2%. Jak te środki alokować, jak walczyć z korupcją, jak efektywnie przesuwac je z jednego miejsca gospodarki światowej do drugiego, o tym można mówić na bardzo wielu konferencjach. Wobec tego największe wyzwanie XXI w. w skali światowej jest wyzwaniem instytucjonalnym. W gospodarce światowej – bo ona

jest już światowa. Jest skutkiem, a zarazem przejawem globalizacji, która jest procesem niedopełnionym – jest coraz więcej chaosu a coraz mniej ładu, gospodarka światowa powoduje to, że i problemy są światowe, np. problem światowej biedy.

Światowe problemy rozwiązuje się w światowy sposób. Musi to robić odpowiedni podmiot, ale nie ma takiego podmiotu, bo mamy światową gospodarkę, ale nie mamy światowego rządu; mamy światową gospodarkę, ale nie mamy światowej polityki gospodarczej. Nie mamy też światowej polityki finansowej, bo przecież to, co robi Międzynarodowy Fundusz Walutowy, to nie jest polityka światowa; to co robi Bank Światowy razem z wszystkimi innymi organizacjami typu UNDP itd. to nie jest światowa polityka rozwoju. Nie mówię, że instytucje te nie robią wielu rzeczy pozytywnych. Owszem, robią, ale polityka polega na koordynacji i musimy znaleźć w XXI w. właściwy mechanizm koordynacji polityki w skali światowej, żeby rozwiązywać światowe problemy. Wiele z nich już rozwiązujemy: koordynuje się walkę z terroryzmem, przeciwdziałanie praniu brudnych pieniędzy. Wiele pod tym względem robi Światowa Organizacja Pracy, podobnie jak Światowa Organizacja Handlu, ale cały ten system jest absolutnie nieadekwatny z punktu widzenia wyzwań, które obecnie stawia przed ludzkością gospodarka światowa. Pojawia się pytanie, jak ten problem rozwiązać, a to całkowicie przerasta możliwości grupy G-7. Przerasta nawet ONZ w jego obecnej strukturze i to jest najważniejsze zadanie – tu potrzebne są największe przemiany, jeśli mamy szukać zmian pozytywnych.

A wracając do naszej Polski, obok dwóch przewag komparatywnych wynikających ze znakomitego położenia geopolitycznego, a także walorów transformacji, która w dłuższym okresie zdecydowanie poprawia efektywność mikroekonomiczną i w ślad za tym zdolności rozwojowe gospodarki, pod warunkiem, że prowadzi się właściwą politykę gospodarczą, jest też i trzeci element na którym można budować optymizm, mianowicie jakość kapitału ludzkiego. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej, kraje poradzieckie – na pewno także i Polska, która może nawet znalazłaby się w czołówce krajów o podobnym poziomie rozwoju mierzonym produktem krajowym brutto, według parytetu siły nabywczej na 1 mieszkańca – mają naprawdę zupełnie niezły kapitał ludzki i to jest m.in. ten element, który zwiększa atrakcyjność polskiej gospodarki również w oczach innych części gospodarki światowej.

Chciałbym żebyśmy coraz częściej o tej reszcie świata mówili nie jako o zagranicy, albo o zagranicznych inwestorach, tylko coraz częściej myśleli, patrzyli, starali się prowadzić politykę gospodarczą i społeczną, widząc to wszystko w takiej oto perspektywie: istnieje światowa gospodarka, a my jesteśmy - co jest dla nas oczywiste - jej najważniejszą, choć wytwarzającą tylko 0,6% światowej produkcji, częścią, no i jest ta druga część, czyli reszta gospodarki światowej. W tym ujęciu świat w coraz większym stopniu składa się z dawnych gospodarek narodowych, z silnych i rozmaicie ewoluujących ugrupowań integracyjnych, a w coraz mniejszym stopniu dzieli się na nie. I świadom zagrożeń dla gospodarki światowej, a także dla Polski, toczącej grę o znalezienie swego właściwego miejsca w tej gospodarce, pozostaję racjonalnym optymistą.